

KORRESPONDENCYA.

Głos serca na wieść o śmierci Bronisława Trętowskiego.

Z niecierpliwością większą niż zwykle oczekiwaliśmy N-ru 114 Tygodnika Ilustrowanego z r. b., uprzedni bowiem tydzień pisma tego zapowiedział był portret i życiorys człowieka, który niejednego z nas, przed laty dwudziestu, oprowadzał za rękę, jak ojciec czuł dziecko swoje po obszarach duchowego i materialnego wszechświata i przyuczał wydobywać z siebie samego siłę do ujrzenia bóstwa w tej pysznej świątyni, w tym przybytku Boga.

Pośród ciszy, martwoty i zwątpień, jakie obecnie świat nasz ogarnęły śród tej ponurej zimy obecności, marzyć i oczekiwać, że się ujrzy obraz wielbionego człowieka, że się dowie o szczegółach jego życia domowego, jego walk z ubóstwem, jego prac w obranym zawodzie filozoficznym, a wreszcie w jego ostatniej i najważniejszej pracy—rozstania ze światem, drogiemi istotami i przeniesienia się na łono wieczności, marzyć i oczekiwać tego, było to mieć widzenie w wyobraźni lepszej przeszłości—wiosny życia.

Trętowski bowiem, o którym tu mowa, był jednym z tych słońc, które przyświecały przyszłości—wiosnie życia. W jego blasku umysł nasz przywykł widzieć prawdy najwyższe, dane z góry ludzkości przez Syna Bożego; pod jego potężną ręką przyuczał się prawdy te uzasadniać, usprawiedliwiać przed sobą i bronić na zewnątrz od srogich napaści; jego potężnym uczuciem zagrzane wprowało się młode serce kochać Boga i wszystko do Niego odnosić.

Nie dziwna więc, że Trętowskiego wielbimy, kochamy i wdzięcznymi mu jesteśmy; on bowiem był jedną z jasných gwiazd filozofii polskiej, jednym ze słońc naszej wiosny. Jeżeli jesteśmy wdzięcznymi rodzicom za żywot nasz, za pielęgnowanie wątków naszej egzystencji fizycznej, za opatrzenie nas w środki do istnienia materialnego, i po ich zgonie, jeżeli ich kochamy miłością dziecka, najpiękniejszą z miłości ziemskich;—jeżeli miłujemy i wdzięcznymi też jesteśmy nauczycielom, którzy nam dali w rękę

pierwsze początki, klucze nauki: jakiemiż być powinny uczucia nasze ku tym, co jak Trętowski, Libelt, Cieszkowski, i najwcześniejszy z nich Gołuchowski, pierwsi otworzyli nasze oko duchowe; wyrzekli nad nami wielkie swe „*stani się*” duchowe na drodze myśli wskrzesili zarodki jej i nią jak kluczem, nauczyli tajemne zamki mądrości otwierać; wprowadzili do przybytku Boga i tam wskazali myśli te same prawdy, rozsiadłe po ołtarzach wszechwiedzy, wszech myśli, wszech nauki, które duch już na ołtarzach kościoła przez wiarę znajdował.

Wiedząc o życiu Trętowskiego z ustnego podania więcej niżeli z pism, wiedząc bardzo niewiele i to szczegółów bardzo smutnego pasowania się wzniosłego serca i umysłu z nędzą prawie; znając niektóre dzieła jego filozoficzne i zasługę jego na tym polu przeczuwając raczej, niż całą jej wagę uczenie znając: spodziewaliśmy się znaleźć w biografii oczekiwanej wiele, o ile to dziś możliwe, szczegółów z jego życia, wiele wiadomości lub biograficznych o jego filozoficznych dziełach.

Zdawało się, że *Tygodnik* tak skrupulatny i bezstronny w ocenianiu i uczczeniu każdej zasługi, na każdym bez różnicy polu, obiecaną biografią i portretem złoży choć drobny wianek czesći i szacunku dla tego znakomitego męża. Oczekiwanie to zdawało się tym więcej usprawiedliwioném potrzebami społeczności naszej, a zwłaszcza dojrzewającej jej części—młodzieży. Bo, nieprzesądając na oślep i na ogół o jej kierunku, już samo niebezpieczeństwo materjalizmu i materjalistów, którzy się dokoła idealizmu, duchowości rozłożyli obozem i pewni zdobycia tej twierdzy ludzkości, zawczasu już wydają okrzyki zwycięstwa—już samo to, iż niepodobno, aby zaciekle ich głosy chociażby echem niedochodziły do uszu naszych dojrzewających pokoleń i nie utwierdzały ich w przekonaniu, czerpaném z codziennego doświadczenia, że materya i siła jest wszystkim, że duch, idea są niedołęzstwem w obec tamtych potęg; samo to niebezpieczeństwo, zdaje się dostatecznie usprawiedliwiać potrzebę podniesienia pośmiertnego przed narodem, do którego całą swą istotą duchową należał, szczytnęj tej postaci wiernego sługi Boga, prawdy, cnoty, nauki i światła. Tém więcej, że służba ta, jak i zawsze, była ciągłą ofiarą widoków materjalnych dla dóbr lepszych, dla wyższych celów; a zatem dowodem już była, że nie jedno stanowisko empiryczne, praktyczne, materjalne może mieć w wieku naszych bohaterów swoich. Trętowski zaś właśnie był jednym z takich bohaterów, jedną z rzadkich dziś ofiar świata innego,—innego wręcz przeciwnego tamtemu kierunku.

W obec pokus, jakiemi podoba się potokowi cywilizacyi w jej obecnym zawrocie manić nasze dojrzewające pokolenia, osłabiać, lub ostatecznie paralizować jego przyrodzony kierunek, złożenie hołdu i czci zasłudze prawdziwej, szlachetnym i wzniosłym usiłowaniu ś. p. Trętowskiego, zdawało się i potrzebne i słuszenie należne.

W takim oczekiwaniu, w takiej nadziei, w takim uczuciu smutku po odejściu od nas w lepsze światy tej „*wielkiej jaźni*,” jak sam Trętowski ducha nieśmiertelnego nazywał, w uczuciu próżni pozostałej po tej potężnej intelligencji, która chroniła nas od zwątpień pośród walk życia, jednała sprzeczności wrzucone w umysł i serce przez toż życie i przez coraz groźniejsze teorie, — doszły nas N-ra 114, 115 i 116 Tygodnika Ilustrowanego.

Za portret ś. p. Trętowskiego słuszną się wdzięczność i redakcyi Tygodnika i jej rysownikom należy, albowiem zdaje się być doskonałym, przynajmniej ze względu na wykonanie. Inne uczucia wzbudziła sama biografia; nie dała ona nam bowiem ani dokładnego obrazu życia Trętowskiego, ani też znalazła choćby jedno ciepłe słowo na ocenę zasług zmarłego, a co gorsza, że autor jej, techną wyraźną niechęcią do samej filozofii, usiłuje poniekąd uczucia podobne w czytelnikach swoich ku tej nauce obudzić, zaszczepić. Czyni zaś to wszystko pisząc o zmarłym filozofie, nad świeżą jeszcze jego mogiłą. Dziwne myśli tłoczyły się mimowolnie przy czytaniu tej biografii; zdawało się nareszcie jak gdyby śmierć jednego z najznakomitszych naszych filozofów, była powodem lekceważenia tej szczytnej nauki, której był całe swe życie poświęcił: mógłże się tego Trętowski spodziewać? Zasłużyłże na to pracą i żywotem swoim? zwłaszcza w uroczystej chwili przejścia do innego żywota?

Taka nasza dola, że mało środków posiadamy na uwiecznienie w narodzie pamięci i oddania cześci publicznej ludziom zasługi i pracy. Rozbicie, rozpięrcznienie sił własnych, jest powodem wyraźnym, że gdy przychodzi do oddania hołdu zasłudze jakiego człowieka, trudno nawet pozbierać szczegóły żywota jego zewnętrznego ziemskiego. Smutno porównać tę cześć, hołd ten zasłudze prawdziwej, na jaką zdobyć się możemy, z tém, co się w takich razach czyni zazwyczaj u postronnych narodów. Inne narody tak są sumienne i skrupulatne w zbadaniu szczegółów i zebraniu materiałów do biografii zasłużonych swoich mężów, że nie szczędzą ni kosztów, ni pracy w tym względzie, nie oglądają się na nie by dogodzić wewnętrznemu uczuciu potrzeby uczczenia co cześci, wywdziękzenia co wdzięczności, wzbogacenia siebie bogactwem zasobów wewnętrznych ziomków znakomitych, rozpamiętując i badając pozostałą po nich umysłową spuściznę. Taka cześć, zwłaszcza pośmiertna ma coś rzewnego w sobie; a bardzo jest pouczającą i na głębszych zdaje się spoczywać fundamentach: sięgać się zdaje wiary w nieśmiertelność i wspólność z duchami, co od nas w lepszy świat odeszły.

Zbieranie bowiem skrzętne a sumienne najdrobniejszych szczegółów z żywota wielkich zmarłych; rozpamiętywanie i komentowanie, za pomocą tych szczegółów, dzieł po nich pozostałych; to odświeżanie pamięci ich przed narodem obchodami jubileuszowymi, dowodzą miłości żywej, pragnienia obcowania za grobem

jeszcze, wiarę w możliwość niejako tego obcowania. To przywiązanie pośmiertne do samej osobistości zmarłych dowodzi wiary w trwanie tej osobistości po za grobem: wiary w możność jednoczenia się z nią, zlewania się z nią; wiary w świat duchowy, w którym się osobistość ludzka nie rozplywała w nicosć, lecz trwa całkowita i żywa. Traktowanie zasłużonych zmarłych obojętnie, lekkomyślnie, nie samej tylko ciemnoty, lub braku naukowego interesu dowodzi. Owszem, dowodzi jeszcze oprócz tego braku wiary w nieśmiertelność duszy — i w świat ducha.

Jezeli się tedy traktuje człowieka zasługi i pracy, jako robotnika płatnego, jako najemnika, wynagradzanego dopóty, dopóki mu siły służą do roboty, lub dopóki robota nie skończona; jako robotnika, o którym się zapomina, o którego się nikt nie pyta w obec spełnionej, ukończonej roboty; gdzie tedy robota jest wszystkim, a częstokroć tylko czemścis; robotnik zaś sam niczem: takie traktowanie nie może innego mieć źródła nad zupełny brak wiary publicznej w nieśmiertelność duszy.

Pod wpływem tej porządnej, sumiennej i pobożnej czci dla wielkich zmarłych u obcych nam narodów, pozostałość ich umysłowa staje się powoli nabytkiem narodowym, przechodzi w istotę narodową, w ducha narodowego i staje się nakoniec żywołem jego składowym. Gdy wielki mąż od nas odchodzi, gdy usta jego zamierają; gdy w ziemskim żywocie dochodzi do kresu, po którym działanie jego wstrzymuje się, praca jego ustaje; gdy dzieł nowych nie tworzy, stworzonych nie rozwija dalej, ba, nawet bronić ich nie jest w stanie: wówczas dlań chwila stanowcza nastaje. Naród wśród którego żył, dla którego pracował ogarnia go wówczas, pod wpływem żalu, czystą miłością. Miłość, którą się zmarłych kocha, jest miłością niezieską, bo beznamietną. Ta miłość odrzuca błąd, odpycha brud, a w jej objęciach przeświełona tylko osobistość, czysta prawda jej dzieł zostaje. Takim jest owoc, takim skutek cześci pośmiertnej dla ludzi zasłużonych w narodzie; taki też i cel cześci tej być powinien.

Dziwimy się nieraz z kąd się bierze upodobanie przenoszenia dusz zmarłych na gwiazdy: upatrywanie w gwiazdach dalszej egzystencji dusz wielkich, zeszyłych z widowni świata tego. Że to w związku jest jakimś z sympatjami tajemnymi natury ludzkiej; że to potrzebą jej mieć firmanent swój duchowy: czyż skwapliwość serca tkliwych a sierocych ku upatrywaniu w gwiazdach na niebie istnienia zagrobowego dusz zmarłych nie dowodzi? Miłość tam je przenosi, osiedla; miłość, po gwiazd promieniu z niemi się jednoczy i spaja. Tajemnemu uczuciu temu piersi ludzkiej winno się zadosyć uczynić w chwili owiej stanowczej, pogrobowej cześci i pogrobowej oceny dusz wielkich ludzi w stosunku do całego narodu. W owiej bowiem chwili stanowczej, w chwili, gdy je naród po śmierci miłością i żalem otacza, przebywają one niejako proces oczyszczania się ze wszelkich naleciałości życiowych; sam

zaś naród stopniami miłości dochodzi może raz jeden tylko względem nich na ziemi do tego punktu, że zdolny o nich sądzić „*sine ira et studio*” w istocie.

Zapewne nie można po biografii wymagać, by ona tylko apologią, tylko apoteozą być miała; lecz po biografii *Tygodnika Ilustrowanego* zwykle się wymaga, aby była oddaniem hołdu zaśludze, zażegnaniem miłości ku człowiekowi, obranemu za przedmiot biografii. Samo już poświęcenie miejsca w takim, jak ilustracja nasza, dzienniku, portretu i biografii, jest z góry jakby rękojmią pewnej zasługi człowieka, jakiegoś jego wartości, środkiem uczczenia teje zasługi publicznie.

Nie wymagamy tedy wcale po redakcyi *Tygodnika*, ani po autorze biografii ś. p. Trętowskiego, by oni koniecznie wielbicielami i zwolennikami filozofa naszego byli: śmiesznyby to było. Zresztą przypuścić niepodobna, aby którykolwiek z żyjących jeszcze filozofów naszych nie wziął się do napisania wprawniejszem i sympatyczniejszem piórem zyciorysu Trętowskiego; do przedstawienia w prawdziwszem i godniejszem świetle ogółowi, a szczególnie młodzieży naszej tego naszego wielkiego myśliciela. Spodziewam się, że się brat z ducha, kolega naukowy, znajdzie; że się dopełnienia tej świętej przed narodem i pamięcią zmarłego powinności podejmie. Nim to jednak nastąpi, wdzięczność ku wielkiemu zmarłemu powoduje mię, że pióro do ręki niewprawnej i nieudolnej, biorę, aby zwrócić uwagę publiczności, a szczególnie młodzieży naszej myślącej, że biografia ś. p. Trętowskiego w *Tygodniku Ilustrowanym* zamieszczona, nie prawdziwego pojęcia o znakomitym tym naszym filozofie nie daje, ani też nie jest hołdem należnym zmarłemu, oceną jego dla narodu zasług w najważniejszej pośmiertnej chwili.

Że słaba jednostka, bez pomocy książkowej rzucona w zakątku prowincyi, śmiem słaby głos podnieść, powodowany samem uczuciem wdzięczności dla Trętowskiego za jakąś małą kropelkę zaczerpniętą kiedyś za młodu z pełnego pucharu wiedzy, którym zmarły tak hojnie narodowi szafował: ta śmiałość moja i słowa moje niech będą nędzną wiązką polnego zieleń śród wieńców wspañiałych, które na tę znakomitą posypią się mogiłę — bo się posypać winny.

Myśli i zdania rozrzucone po biografii Trętowskiego w *Ilustracyi* dają się następnie rozgatunkować: 1) Tyczą się one bowiem albo samych szczegółów życia zewnętrznego; 2) albo biografii samej dzieł przezeń wydanych; albo 3) zarzutów przeciwko systematowi i terminologii, oraz usiłowań żeby ocenić krytycznie stanowisko i zasługę Trętowskiego na filozoficznym polu.

Popróbujmy rozrzucone te cząstki złożyć w jeden obraz i zdajmy sobie sprawę, ażali jest on wieradem odbiciem zmarłego filozofa, ażali on daje wierny kierunek opinii publicznej o nim, ażali celowi odpowiada?

Autor artykułu o Trętowskim w *Illustracji* wypowiada na wstępie żal swój, że biografią układać musi z bardzo niedokładnych materyałów, otrzymanych od rodziny zmarłego i od pana J. I. K. Przyznaje, że Trętowski „zasługuje na tak szczegółowy i sympatyczny zyciorys, jak ten którym A. Mafecki uczcił autora „*Lili Wenedy*.“” Tem więcej, że zebranie w jedne szczegóły i drobnotki z dziecinnych lat filozofa (podług zdania autora biografii) ułatwiłoby miały wniknięcie w ducha i kierunek umysłowy głósnego filozofa.”

W dalszym ciągu zyciorysu dziwić się przychodzi, że materyały biograficzne pochodzące z dwóch tak dobrych źródeł, tak są skąpe, tak niedostateczne i prawie wszystkie dobrze znane. Kiedy więc tak trudno o szczegóły te w tej chwili, niechże mi wolno będzie dodać do nich to, co mnie doszło z ustnych opowiadań o Trętowskim.

Między 1850 a 1854 rokiem słyshałem od młodzieży, wysyłanej przez Kollegium Ewangelickie Warszawskie na studia teologiczne do Dorpatu, że ś. p. Trętowski nie „z ojca, ze szlachty Płockiej pochodzącego,” lecz że się włościaninem na Mazowszu urodził. Młodzi ci ludzie opierali twierdzenie to swoje na opowiadaniu jakoby ówczesnego swego superintendenta ks. Ludwiga. Dziś fakt ten z tego względu godnymby był sprawdzenia i udowodnienia, że lud nasz mazowiecki mógłby się pysznić synem swoim, miałyby powód do pięknej chluby przed współbraćmi, że z łona swego dał narodowi jednego z największych jego myślicieli i pisarzy.

Z tego samego źródła wiem, że Trętowski był wyznania ewangelicko-reformowanego, czyli jak u nas zwykle zowią kalwinów. Barwa pism jego zdaje się to stwierdzać. O ile zaś da się to z jego pochodzeniem włościańskim pogodzić, doprawdy nie wiem, bo zdaje mi się, na Mazowszu nie ma śród ludu wyznawców kościoła reformowanego. Byłżeby to jakiś przypadkowy wyjątek?

Następnie wspomniano w biografii „że wykład Trętowskiego filozofii na uniwersytecie Frejberskim trwał do roku 1841, ale czy był drukowany nie wiemy.” O ile przypominam, w *Myślini* wydanej w roku 1844, Trętowski wspomina o sobie jako o profesorze, wykładającym wówczas filozofią w uniwersytecie. Z tradycyi zaś wiadomo mi, że wykład ten ustać musiał po 1849 roku, gdy Trętowski z katedry zaczął być wyszydzac niedołęztwo polityczne Niemców, biorąc miarę z sejmu frankfurckiego, oraz po napisaniu już „*Przedburzy i Wizerunków duszy*.”

Przerwa pozostawiona w datach biografii, a obejmująca lat 18 od 1841 do 1859 roku, musi też być koniecznie wypełnioną; za nadto bowiem jest znaczną i na czas i na wypadki, które w nim zaszły, a które nie mogły nie odbić się w takim umyśle i takim życiu, jak Trętowskiego. Przerwa ta wypełni się też niezawodnie, byle dobre chęci przyjaciół, towarzyszków zmarłego, a tych nieza-

braknie. Przy małych stosunkach i środkach udało mi się wszakże z opowiadań ziomków zebrać do tej przerwy odnoszące się dane; cóż dopiero mówić o jego pozostałej rodzinie, o naszych uczonych literatach, którzy zapewne nie zaniedbają tej powinności względem zmarłego.

Z powyższej przywiedzionych źródeł wiadomém mi jest, że te lat 18 wypełnione były, na ogół rzecz biorąc, cichém, pracowitém, a materyalnie ubogim życiem z rodziną w Frejburgu; gdzie go rodacy widywali po 1855 roku. Rodzina ta składała się z żony, niemki, *Humberger* z domu i z jedynego dziecka—córką. Przypomnijmy sobie tutaj, co biografia *Ilustracji* mówi o Trętowskim we Frejburgu. Że on wyjednał był tam sobie indygenat badencki, że tam się osiedlił, tam się z córką obywatela *Humberger* ożenił: że słowem jedném, mazur myśliciel, sam jeden rzuconym był jak oaza wśród otaczającej go dokoła i przez wszystkie organa i głowy i serca nań działającej niemieczyzny. Mimo całe to otoczenie, mimo względy nań materyalne nawet, mimo wysoką cenę jaką filozof przywiązywał do indygenatu swego, dom jego i rodzina była prawdziwie polska. Żona jego mówiła po polsku, córka została wychowana po polsku, na literaturze naszej: wszystko, aż do gościnności w progach Trętowskiego, mimo małych zasobów materyalnych było nasze, narodowe. Obok innych na polu teorii nauki zerwanych, drobny to zapewne listek; lecz nie mniej przeto listek do wawrzynowego wienca jego zasługi i ohwały,—zwłaszcza jeśli przypomnimy sobie do jak prerażającego stopnia młodzież emigracyjna w Paryżu, przy stokroć większych pomocach we względzie narodowego wychowania, narażoną była na sfrancuzienie, przynajmniej co do samego języka. Przed rokiem 1859 jeszcze kilku wielbicieli Trętowskiego z Litwy posłało mu książki polskie, przeznaczone dla jego dorastającej córki w darze. Były to powieści *Rzewuskiego*, *Chodźki*, *Kraszewskiego*, *Korzeniowskiego*. Podziękował on im listem nadzwyczaj rzecwnym za ten dar i nazwał go prawdziwém wianem dziecka swego, które, jako mające w ojcu jedyną spójnią z krajem i mową ojczystą, tym sposobem jeszcze się mocniej z tym krajem i mową spoilo. Około tegoż czasu otrzymał Trętowski przysłane mu przez te same osoby z Litwy dzieła *Libelta* „*System umnictwa*.” Podziękował za dar ten listem, pełnym wyrazów najwyższej radości i uszczęśliwienia prawdziwie młodzieńczego z posiadania tego literackiego gościa w progach swojej pracowni. Pisał w tym liście, że w dziele tém czyta i rozczytuje się nieustannie, że się odeń oderwać nie może. Do takiego stopnia dzieło to znakomite potrzebne i mu pożyteczne było w owęj danęj chwili. Trętowski, sam autor, a zatem stosunki mając z księgarzami, nie był jeszcze naonczas posiadał tej książki. Fakt ten dziwny ma się podobno objaśniać ówczesném ubóstwem Trętowskiego, brakiem środków materyalnych zupełnym. Po utraceniu bowiem katedry professorskiej, utrzymywał się w owym czasie z lekcyj prywatnych, które, w tak niewielkiém

niemieckim, jak Frejburg, mieście, przy zwykłej tam konkurencji, musiały bardzo mało przynosić zysku. Niewymownie ciekawem, pouczającym byłoby, gdyby się komu z rodaków [za tę tajemniczą zasłonę przedrzeć udało. Dziś już po śmierci Trętowskiego, gdy po nim system jego i dzieła piśmienne tylko pozostały, nie byłoby to niedyskretyą, lecz świętą cześcią jego popiołów, wpatwienie się w to pasowanie się potężnego umysłu i woli z nędzą powszedniego życia;—przestudowanie sumienne wszystkich tych uczuć, przez jakie to zacne serce przechodziło w walce z cudzoziemczyzną w łonie rodziny własnej;—jakimi sposobami nareszcie wyszło ono z tej walki z tryumfem, ratując obyczaj i mowę polską dla dziecka, przernadawiając matkę jego. Nareszcie rozjaśnić należy przed publicznością naszą dziś już prawie rzecz widoczną: że ów Trętowski niedostatek materyalny był skutkiem utrzymania w mowie i piśmie filozoficznego narodowego stanowiska.

Tak utalentowany professor łatwoby się zapewne utrzymał na wysokości powodzenia pośród uczonych Niemców nawet, gdyby nie wielkie w mniemaniu wielu ustępstwo uczynił, gdyby abdykował swoją narodowość na katedrze professorskiej. Sam biograf w ilustracyi zdaje się wyrzucać mu to, mówiąc: „Trętowski wszystkie filozoficzne niemieckie wielkości jednym zamachem postrącał z piedestału.... tedy nie znalazł u Niemców łaski, nie dlatego, żeby gorzej od nich filozofował, ale dlatego, że śmiał rzucić się na powagę...” „autor (Trętowski) pisząc nawet po niemiecku, nie zapominał swojego pochodzenia, ani go się wypierał, jednak należało coś i dla swoich zrobić” (powód dla którego niby zaczął pisać po polsku). Przy końcu zaś biografii położone zdanie o Trętowskim zdaje się też samą myśl wyrażać: „Trętowski prawił ciągle o rzeczywistości, a snuł świąty niebyswałe; mówił, że ujrzał świat boski, ani realny, ani idealny, a naprawdę niedość rozumiał (?) świata zwyczajnego, najrealniejszego (?), którego nie trzeba szukać, bo w nim żyjemy” (?). Lecz właśnie te małe w oczach tak zwanego praktycznego człowieka ustępstwo, niepodobieństwem jest dla filozofa, który z wiedzą i wolą mierzy stosunki życia codziennego nie zarobkiem pieniężnym, lecz prawami i obowiązkami ducha. Jeżeliby się to dziś komu wydawać mogło postępkim na fiksacyę zakrawającym, niech o to nie Trętowskiego, lecz zmateryalizowanie społeczne winuje; ono to bowiem wionęło nań ze wszystkich stron świata. Podjęcie tedy i wielbienie pośmiertne takiej Trętowskiego postaci, byłoby też zarazem apoteozą idei, prawdy może dziś trochę zamierzchłej, że jeśli materya potężną jest i ma swoje prawa, potężną jest też niemniej i uprawnioną wolną osobistość duchowa człowieka, zatykająca chorągiew zwyczajstwa na gruzach swojej własnej cielesnej ruiny. Miejmy to przed oczami choćby w tej chwili oddania cześci pośmiertnej Trętowskiemu, a może się w nas ta prawda utrwali, że jeśli materya włada człowiekiem po-

dług praw konieczności, z taką samą koniecznością może też nim i duch władać.

I Bóg nagroził za życia jeszcze Trętowskiemu jego uczucia zasady, kraj bowiem w osobie zacnego młodzieńca upominał się o rękę jego córki jedyniej, wychowanej na obcej ziemi przez ojca filozofa po polsku. Młodzian ten, syn zamężnego obywatela litewskiego, bawiąc we Frejburgu, poznał, pokochał i pojął za żonę około 1865 roku biedne dziewczę, na które ojciec filozof za cały posąg przelał tylko narodowość w wychowaniu. Dziś córka Trętowskiego jest na Litwie, matką kilkorga dzieci, panią i gospodynią domu.

Wróćmy raz jeszcze do czasów między 1841 a 1859 rokiem. W epoce tej rodacy nasi w przejeździe przez Frejburg [odwiedzali Trętowskiego. W osobie jego znajdowali zrazu cichego, pracowitego literata, który ich witał uprzejmie, gościnnie ze szczerością i otwartością naszą, zniewalającą i zmuszającą zapomnieć, że się nie pośród rozłożystych pól Mazowsza, a gdzieś nad niemieckim aż Renem znajduje. Lecz tenże skromny, gościnny uczony, jakże się w innego przeobrażał, gdy lada słowem przybyły rodak zdradzał interes dla nauki, dla filozoficznego myślenia. Opowiadano, że Trętowski podziły już wówczas, na raz jeden stawał się istnym młodzieńcem, gorejącym żądzą wiedzy, zapalem dla nauki i prawdy. Odwiedziny takie były widocznie ucztą dla jego ducha, odświeżały jego uczucia narodowe, jego myśl badawczą. Takiemu też gościowi zwykł był służyć za towarzysza w wycieczkach w okolice miasta i w takich razach bywał niezmordowany. Raz, późnym wieczorem po skromnym w domu własnym przyjęciu, zaproponował młodemu rodakowi wspólną za miasto przechadzkę.

Noc była pogodna, miesięczna, rozmowa pełna młodego zapału i życia. Myśl obu szła w górę dwoma skrzydłami poezyi i filozofii. Trętowski streszczał w poetyckich wyrazach pomysły swoje o ostatecznych zasadach prawdy, wiedzy i wszelkiej rzeczywistości istnienia. Zeszli na wspólny grunt, do najżywoźniejszych kwestyj dla obu, i Trętowski rzewnymi słowy czynił dzięki Bogu za dołę, naznaczoną przezeń i ogółowi i jednostkom. Wyrzekł nakoniec, że owe przez myśl jako abstrakcyjne pojmwane idee czyste, przez *myśl* zaś, jako żywe, płodne zasadnicze prawdy Boże, są temiż co w biblii cherubinami, otaczającymi Tron Przedwiecznego, z płomienistym mieczem, których przeznaczeniem jest wykonywać wyroki Przedwiecznej sprawiedliwości na ziemi. Była chwila pogodzenia w duchu i prawdzie religii z filozofią. Chwila spowiedzi Trętowskiego z najgłębszych tajników ducha, wyrazem całkowitym jego systematu, jego przekonań; chwila ta została najdroższą na całe życie opowiadającego pamiątką.

Takim tedy widywali Trętowskiego w tej epoce rodacy. Ten zapał, tę młodzieńczość Trętowskiego trzeba młodemu pokoleniu teraz właśnie przypomnieć, trzeba mu go mieć zawsze na wzglę-

dzie w rozpoznawaniu jego systematu szczególniej. Bo te dwa nastroje ducha, zapał i młodzieńczość, były właśnie tém, co on otworzeniem oka duchowego nazywał, owego *mysłu*, na to wszystko co Boskie i święte; w nich zdaje się być klucz do filozoficznego systematu Trętowskiego.

Cała ta epoka zatem od utracenia profesury w uniwersytecie aż po 1859 r. wypełniona być się zdaje, na ogół rzecz biorąc, cichem, pracowitem, a ubogiem życiem we Frejburgu. Mówiono, że około 1859 roku, wieszcz nasz Zygmunt Krasinski wyrwał go niekiedy z tego ustronia pracy i trudu; że ceniąc wysoko towarzystwo jego, zatrzymywał go dłużej przy sobie i podrastających synów mu swoich powierzał. Ciekawa i godna zbadania, na jaki czas przypada początek tego ze ś. p. Zygmuntem słosunku? Słychać było zaraz po 1849 roku, jakoby geniusz Zygmunta miał na niego już wówczas potężnie oddziaływać i wpłynąć przeważnie na dalszy kierunek ducha jego. Pewne powinowactwo duchowe zachodziło między nimi już dawno. Dosyć jeden „Psalm Wiary” Zygmunta czytelnikowi przypomnieć, aby się w tém upewnić. Psalm Wiary bowiem, jest już sformułowaniem poetyckiem przekonania filozoficznych Trętowskiego, całego jego systematu. Przy takim podobieństwie wierzeń i przekonań, innemi drogami tylko osiągniętych, musiała być wzajemna sympatya z wzajemnego wpływu. Łatwo więc wpaść na domysł, że wpływ Zygmunta ograniczać się musiał tylko do sposobu traktowania materji filozoficznej, do złagodzenia jaskrawości w stylu i dykcji Trętowskiego, wynikających z posuwistej mazowieckiej natury może, oraz z polemicznych nałogów protestantyzmu, którego jawnym i szczerym wyznawcą był autor *Chowanny*. Piérwsze, jako wierne przechowanie śród obcych cech narodowych, nie jest może wielką wadą w filozofie, któremu tak snadno zostać kosmopolitą, chociażby nawet w wyższém wyrazu tego znaczeniu. Drugie, jest wadą do przebaczenia, do wytłumaczenia przynajmniej przez żywo przeważnie filozoficzny w całym usposobieniu Trętowskiego, naglący go ku czci Boga wewnętrznej, nie formą lecz w duchu i prawdzie. W biografii illustrowanej mówiące o zmarłym filozofie jedno i drugie nazwano *niemiarkowaniem języka*.

Wspomniana tamże bytność Trętowskiego w Paryżu od 1859—1860 roku, „gdzie miewał odczyty dla wykształcenijszej publiczności” ażali nie była spowodowana stosunkiem z Zygmuntem? Żeby zaś miał być tam kiedyś przedtem (w roku 1827) i słuchać w Sorbonnie wykładów Cousin'a, Guizot'a i Villemain'a zdaje się rzeczą nieprawdopodobną. Bo najprzód, jak to słusznie owa biografia wspomina, w tym 1827 roku Trętowski był jeszcze studentem uniwersytetu warszawskiego; powtóre, każdy przynajmniej, że Trętowski lubiący niekiedy w dziełach swych doświadczenia własnego życia przytaczać, mówiąc o Francuzach, nie zaniechałby pewno o tój bytności w Paryżu gdziekolwiek wyra-

źnie napisać. Przynajmniej w Myślini i Chowannie, zdaje się, wspomnienia tego nie ma.

Nareszcie biografia Trętowskiego w *Illustracji* kończy się temi słowy: „Resztę życia spędził po większej części we Frejburgu, gdzie zmarł 16 czerwca 1869 roku po krótkiej, bo tylko trzydniowej w łóżku chorobie. Pod koniec życia, pisze p. J. I. K., za którym te szczegóły powtarzamy, cierpiał na astmę i nerwy. Uczeni niemieccy, towarzysze i uczniowie oddali należny hołd zasłudze, odzywając się z serdecznym uznaniem pocziwielej pracy nieboszczyka, którego grób kwiatami zasypano.” To tedy w chwili zgonu uczynili dlań cudzoziemcy. Dotychczas swoi uczynili dlań tyle tylko, ile i w jakim tonie pamięć jego u ziomków podjęła *Illustracya*. Azali ten człowiek na insze pośmiertne poczczenie u ziomków zasłużył, zobaczymy w przyszłości. Obecnie mamy tylko sprzeczność w dwóch po sobie idących przez Nra *Illustracji* zyciorysach, dwóch równie nam drogich ludzi: biograf genialnego Chopina szedł za żywotem jego aż do ostatniego uderzenia pulsu, aż do złożonego na bratniej ręce ostatniego pocałunku miłości, z którym dusza tego naszego narodowego muzyka uleciała w niebiosy; biograf „genialnego” filozofa rozstał się z nim tylko wyżej przytoczonymi szczegółami. Byłaby to niechęć ku pamięci zmarłego filozofa, wstręt ku jego nauce? Byłaby to powiew ducha czasu, niesprzyjający podobnego rodzaju zjawiskom, jak żywot Trętowskiego. Ostatnie chwile żywota ziemskiego obu tych wielkich ludzi zarówno nam drogie, zarówno drogą dla nas pamięć ich obu być winna. Niemniej przeto przekonanani bądźmy, że zgon Trętowskiego, filozofa, myśliciela, badacza, byłby więcej naucozajnym dla nas, w ziemskiej jeszcze powłoce żyjących; chociaż podobnie jak tamten zgon, zapewno był tylko aktem miłości która zawsze i wszędzie i na wieki początkiem jest i końcem istnienia.

Bibliograficzne wiadomości *Illustracji* zdają się być dokładne, przynajmniej co do liczby dzieł i kolei, w jakiej one na świat wychodziły. Wiadomości te są niezbędne w zyciorysie Trętowskiego, jako filozofa i jako nader płodnego pisarza. Braknie tylko szczegółowych wskazówek na opinie i krytyki, jakie Trętowski w piśmiennictwie przynajmniej peryodycznym wywołał dziełami swojemi. Musiały nań takowe oddziaływać, musiały ślad jakich po sobie w dalszych jego pracach zostawić. Inaczej być nie mogło. Zdania piśmiennictwa krajowego były mu echem opinii czytelników, były mu środkiem jedynym posłuchania potrzeb umysłu ducha narodowego, aby do nich się w prawach swoich dostroić. Po artykule *Illustracji* niepodobna wymagać takiej bibliografii krytycznej. Będzie to zadaniem przyszłego żywotopisarza tego znakomitego polskiego myśliciela, żywotopisarza, który sam wykształcony w naukach filozoficznych, nie będzie rozważał Trętowskiego za przypadkowe zjawisko literackie, za

fenomen dziwactwa filozoficznego, lecz potrafi związać pojaw jego u nas z filozoficznym rozwojem myśli europejskiej, a w szczególności polskiej i związawszy go, nie za sporadyczny przejaw, lecz za konieczne następstwo rozwoju tejże myśli, oceni istotnie jego stanowisko naukowe i ochętnie cześć należną jego zasłudze odda. W bibliograficznej bowiem części zyciorysu najśladniej wykazał pewien ciąg prac filozofa i ze względu na process wewnętrzny myślenia filozoficznego i ze względu na potrzeby narodu, dla którego pisał, który nauczał. Zdaje się że tego rodzaju badania byłyby wielce pożyteczne dla ogółu czytającego; w każdym zaś razie wypadłyby niezmiernie na korzyść dla zmarłego filozofa, przydałyby mu nowy listek do wieńca zasługi i stałyby się nowym ogniwem sympatycznym między pamięcią jego i czytelników. Dowiadujemy się z artykułu *Illustracyi* o dwóch pozostałych po filozofie rękopismach: o teozofii jego p. t. *Bożyca* i o drugiem dziele *Fanteon wiedzy ludzkiej*. O rękopiśmie *Bożycy* słyhać już było dawniej. *Panteon* zaś, dowiadujemy się, ma być wydany staraniem p. Karola Libelta. O innych rękopismach i korespondencyi pozostałej po zmarłym, artykuł *Illustracyi* nie wspomina, tymczasem mówią, że między papierami pozostałymi, rodzina znalazła 90 samych listów nieboszczyka Zygmunta Krasieńskiego. Jakież to dowód sympaty i potrzeby komunikowania się tych dwóch genialnych naszych pisarzy, obudwom zaszczyt przynosząca, obu nam jeszcze droższymi czyniąca, obu nam przez wzajemny ten blizki stosunek wyjaśniająca. Liczny ten zbiór listów rodziny Trętowskiego miała podobno synowi Zygmunta doręczyć. Chyba że taka była wola filozofa; bo inaczej zbiór taki jest tego rodzaju własnością prywatną, do użytkowania z której naród cały ma prawo. Syn Zygmunta pogodzić może tę sprzeczność, ogłaszając drukiem tę korespondencyę, która jak i wszystkie z tego źródła pochodzące, ze czcią religijną przez publiczność naszą przyjętą będzie. Bardzo nie wielu z nas czytało, rozprawy wyliczone w *Illustracyi*, w zyciorysie Trętowskiego, mianowicie: *Urywki polityczne* z r. 1845, *Przedburza polityczna* z 1849, *Wizerunki duszy przez Ojczyznika* z 1847. *Trzy skazówki dążeń i usiłowań moich* z 1860 i *Księgi zasadnicze rodu ludzkiego* z 1866. Jakżebyśmy byli wdzięczni, gdyby się ktoś podjął pracy zaznajomienia publiczności w krótkim chociażby zarysie, z przedmiotem, treścią i celem tych, jak *Illustracya* je nazywa, *okolicznościowych broszur*. Inaczej bowiem umysłowe skarby w nich zawarte są dla nas niedostępne, a więc nieistniejące. *Chowanna i Myślimia* więcej u nas czytano. A w broszurach tych wypisał zapewne Trętowski wszystko, co okoliczności czasowe ze skarbnicy jego myśli, wiedzy i uczucia poruszyły, nauczającą i obudzającą dla wielu byłoby rzeczą dowiedzieć się, jak się te czasowe okoliczności w potężnym duchu jego odbiły.

Artykuł Tygodnika *Ilustrowanego* o Trętowskim, oprócz wspomnianych stron biograficznej i bibliograficznej, ma jeszcze

stronę jedną, z której widocznie usiłuje jakąś wyraźniejszą w publiczności czytającej opinię o Trętowskim jako filozofie i pisarzu wywołać, a nareszcie krytycznie go ocenić. Szkoda wielka, że się *Illustracya* w to wdawa. Przechodzi to już bowiem zakres i cel takiego pisma. Najsmutniejsze też, najdziwniejsze razem ta strona artykułu, w mowie będącego, robi na czytelniku wrażenie. Spotykamy w nim tyle sprzecznych z sobą zdań, opinii, wyrażen o zmarłym filozofie, takie zarzuty, że trudno zaiste z tego wszystkiego jakąś ułożyć całość, zdać sprawę i przyjąć do jakiegokolwiek przekonania, czego wart Trętowski jako człowiek, jako filozof, czego sama filozofia warta, jakiegoto gatunku gałąź czy nauk, czy błędów, czy zabobonów ludzkich? Nieswiadomy zwłaszcza tych rzeczy czytelnik, musi po przeczytaniu artykułu być jak w lesie i do zasłyszanych zkądinąd bredni i szyderstw, miotanych na filozofów i filozofią dodać sobie nowe, świeżo wycytane, z powodu śmierci jednego z ojczystych filozofów. Dziwować się będzie po co uwieńczono w *Illustracyi* portret i biografią jakiegoś marzyciela, wartogłowa, nie mogąc sobie zaś tego wytłumaczyć, wpadnie chyba na domysł taki, że się zapasy artykułów w tece redakcyjnej wyczerpały na dobre, a w braku czegoś ciekawszego, pomieszczono życiorys jednego z dziwaków, filozofa Trętowskiego, z przewróconą *niemieckimi cudastwami* głową.

Chociaż widocznie nie jest zadaniem i nie było nigdy Tygodnika *Ilustrowanego* wdawać się w krytyczne rozbiory prac filozoficznych, chociaż na wspomnianym artykule Trętowski w gruncie nic nie może stracić, a publiczność nie zyskać; gdy jednak artykuł ten przeszedł przez umysły nasze i mógł w nich choć słaby ślad zostawić, więc zastanówmy się ze wszystkie tam nagromadzone przeciw Trętowskiemu zarzuty, redukują do dwóch, że wprowadza *nową terminologią* polską do filozofii i że nowy samodzielnny systemat filozoficzny stworzyć usiłuje, oraz zobaczymy „czego warte” te zarzuty.

Co do pierwszego, tyczącego się terminologii, to nie jest on nowy. Terminologię tę jedni mogą na oślep przyjmować, drudzy podobnie odrzucać, mimo to jednak będzie ona zawsze pamiętką przynajmniej usiłowania patryotycznego zmarłego filozofa, jego miłującej ufności w niewyczerpane skarby mowy ojczyściej, o której niech sobie czytelnik przypomni ustęp ze wstępu do *Chowaney*, taki rzewny, taki tęskny, tak żywą, gorącą miłością natchnięty. Czyżby jeszcze przypominać trzeba, że filozofia nauką jest, że nauka bez własnej terminologii obejść się nie może? Czyżby tu trzeba było jeszcze powoływać się na chemię, fizykę, medycynę? Czyżby zapytywać trzeba czém gorszą jest filozofia od tych nauk? Zarzut z terminologii powzięty wydawać się zawsze będzie pretextem, pozorną racyą do zniechęcenia i zdyskredytowania filozofa przed ogółem; pomyślną okolicznością do godzeń i własnej niechęci ku filozofii i filozofowi. Tą rzą zaś szczególniejszą dogadza się takiej ku Trętowskiemu niechęci za jego absolutyzm,

wyłączność filozoficzną, za jego lekceważenie rzeczywistości w popolitem pojmowaniu, za jego lekceważenie wszystkiego oprócz szukania Boga, Boskości, mądrości prawdy. Bo czémże jest ostatecznie podług niego filozofia jeśli nie szukaniem Boga? Nie *psychologia* jakaś jest punktem wyjścia jego, początkiem systematu jego, lecz żywe drgające słówko *jestem*, z którego on wywodzi pewność istnienia *człowieka, natury i Boga, realizm, idealizm i rzeczywistość*. W człowieku na tej drodze odkrywa on *myśl*, tak przezeń nazwany organ do znalezienia Boga, ujrzania Boskości, czyli myśli i prawdy Bożej tam, gdzie ją Bóg usadowił na tronie bytu w stworzeniu. To też by sprawę zdać z systematu tego, trzeba tak potężnie znać historią filozofii, przenikać na wskroś sfery materyalizmu i idealizmu, potężnie tak władać piórem, jak Tretoński. Przedstawienie zwięzłe a jasne systematu zmarłego filozofa, zestawienie go z „psalmem wiary” wykazałoby niezawodnie braterstwo tych dwóch szczytnych stanowisk. Któż przecież się poważy wystąpić przeciw „psalmu,” że on nie jest składem wierzeń i przekonań wieku? Podstawy, zasoby wszelkiego bytu i myślenia, znalezione na drodze doświadczenia oraz myślenia nad myśleniem samym, na drodze wejścia w samego siebie, w istotę rzeczywiście wewnętrzną, podstawy i zasady te same się ze sobą spajają w pewną organiczną całość; stanowią zapatrywanie się filozofa, jego systemu. Lecz któż nie ma swego zapatrywania się, swego filozoficznego systemu? Każdy go ma, co myśli cokolwiek, każdy nieprzykuty realizmem losu do obrabiania kilku myśli, wypełnionych materyałem codziennego życia, walką z naturą o zaspokojenie pierwszych potrzeb cielesnej egzystencji. Jakże więc fałszywa potępiac filozofa za tworzenie systemu, nazywać to *robotą*, jakby obłudą jakimś, uprzedzeniem. Człowiek wśród przeznaczeń oświecania siebie przez naukę, umoralniania się przez walkę z ułomnościami, namiętnościami, urzeczywistniania woli swjej przez czyn, ma także przeznaczenie zbadania ostatnich podwalin tego wszystkiego, podwalin religii, moralności, obyczaju, prawa, podwalin woli i czynu, Boga, świata i ludzkości. Te podwaliny ujęte w abstrakcyjną myślą, w Boskości ich *mysłem* i stopione w jedną, kształtną całość, to system filozoficzny.

Nie gorsz się czytelniku, młody zwłaszcza takim budowaniem systemów, nie zwracaj uwagi na ich lekceważenie. Patrz, oto był człowiek, co pogardzał wszystkim, co budowaniu temu życie poświęcił. Godnym poświęcenia trudu musiało być ono. Człowiek ten nie półgłówek jakiś, choć w ciebie to wmawiają, ale człowiek zasługi wielkiej i miłości twjej godzien. Uczcij pamięć jego poznaniem skarbów, nagromadzonych jego potężną istotą wewnętrzną. Wiedz o jego życiu. Buduj sam systema, budować będziesz, bo musisz, bo twoje to przeznaczenie, jako istoty myślącej, lub poznaj, co on zbudował. Używanie, życie, świat, ba, nawet nauka, badania, prace oświaty, cywilizacyi, same przez się nie zadowolnią cię: w końcu zapytasz zawsze do czego to dąży,

zapytasz z kąd i dokąd sam dążysz? A wówczas zamiast ściągania wszystkiego do materyi i podkopywania przez to wiary, obyczaju, państwa; zamiast rezolwowania wszystkiego w eter lotnej myśli oderwanej, a więc zlania Boga, świata i ludzkości w jedno, zamiast wynoszenia człowieka do potęgi bóstwa, ujrzysz, że jedno i drugie jednostronne, niecałe, fałszywe, uchwycisz twą nieśmiertelną istotę i staniesz na stanowisku Trętowskiego. Jego system jak dąb olbrzymi. Każdy możliwy system inny, będzie jednem z jego ramion. Każdy twój system filozoficzny będzie tylko jedną stroną jego systematu. System taki może być wpływem tylko ducha narodowego, jako wspierający się na istocie całkowitej, wewnętrznej, która wyrabiała się przez wieki historyczne żywotem praktycznym, czynnym. Jakaż wdzięczność, że pośród tak przeważnego wpływu narodowości niemieckiej, tak polipio wysysającej i absorbującej wszelki indywidualizm, zdołał Trętowski utrzymać narodowy pierwiastek swój w teorii, pismach, a nareszcie w życiu domowem!